

ARNOLD BENNETT.

WIDMO

2

— Sullivan mówił mi o tobie. Co za dziwne spotkanie! A więc już jesteś doktorem! Ty sam chyba nie wiesz, jak młodo wyglądasz! Przecież ja mogłabym być twoją matką.

— Oj, co to, to nieprawda! — Tyle przynajmniej umiałem powiedzieć.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

— Ja osobiście — ciągnęła dalej — nie cierpię muzyki, przyznaję, nie znoszę jej. Ale to przecież rzemiosło Sullivana, więc musimy tutaj bywać.

Okrytem klejnotami ramieniem ukazała ożywną, świetną publiczność widowni.

— Ale chyba Emmelino — broniłem — ten pierwszy akt nawet tobie musiał sprawić przyjemność. Ja bo niczego podobnego w życiu nie słyszałem. Roza była poprostu — no trudno... ja tego opisać nie umiem.

Popatrzyła na mnie i chmura melancholii zasnęła jej oczy. Po chwili rzekła bardzo dziwnym tonem i bardzo spokojnie:

— Ty się w niej już zakochałeś.

Patrzyła mi prosto w oczy.

— Któż się jej oprzeć może — roześmiałem się.

Nachyliła się ku mnie.

— Kobiety takie, jak Rozetta Roza, powinno się zabijać! — przemówiła z dziwną żartością. Jej bogaty, głęboki kontralt przebiegł po mnie dreszczem. Znow była podniecona, to było widoczne. Nerwowy nastrój ją ogarnął. Uszy jej poczerwieniały, obfity biust falował. Przeląknęłam się, więcej nawet, strach mnie ogarnął. Cóż to za dziwna kobieta! — pomyślałam w duchu.

— I dlaczegoż to? — zapytałam z cicha.

— Bo nazbyt młode są, nazbyt piękne, nazbyt niebezpieczne! — odpowiedziała z dziwnym uniesieniem. — A już Roza w szczególności — gdybyś wiedział to, co ja wiem, gdybyś widział to, co ja widziałam...

— Co ty widziałaś, powiedz!

Byłem zupełnie oszołomiony. Zaczęłam żałować, że Sullivan pozostawił mnie z nią sam na sam.

— Może się mylę — roześmiała się.

Roześmiała się i siadła znow prosto i znowu przybrała wykwintne pozory światowej, modnej damy, podczas gdy ja starałem się zachować, jak gdyby mnie nic szczególnego w obejściu jej nie uderzyło.

— Czy już słyszałeś o naszym przyjęciu? — zapytała żywo po chwili, bawiąc się wachlarzem.

— Niestety, muszę przyznać, że nie.

— Gdzież ty był, Karolu?

— W Edynburgu byłem — rzekłem — składałem ostatni egzamin.

— Och! — rzekła — przecież wszystkie pisma to już anonowały. Sullivan daje przyjęcie w Złoty Pokojach Wielkiego Babylońskiego hotelu. Naturalnie w znacznej części będą tam sfery teatralne. Sullivan musi utrzymywać stosunki z ludźmi tej sfery, pojmujesz... z zawodowych względów... Ale będzie tam także bardzo dużo ludzi z dozych rodzin. Przyjdiesz także, prawda? Odbędzie się to dla uczczenia pięćsetnego przedstawienia Mojej Królowej. I Rozetta Roza będzie też.

— Będzie mi bardzo miło... Ale sądziłem, że nie poprosisz Rozy, po tem, co przed chwilą mówiłaś.

— Nie poprosić Rozy!... Mój drogi Karolu, ona poprostu nigdzie nie chce być! Wiem na pewno, że odmówiła zaproszenia Lady Casterby, która chciała jej przedstawić księcia krwi królewskiej. Sir Cyryl zdobył ją dla mnie. Ona będzie gwiazdą całego widowiska... najwyższą atrakcją wieczoru...

Przyćmiono znow światła w teatrze. Orkiestra zaczęła preludium do drugiego aktu.

— Czy próbowałeś kiedy patrzeć w kulę kryształową? — szepnęła Emmelina.

Któs z parteru syknął, upominając o ciszę. Porządkowałem głowę.

— Musisz spróbować.

Głos jej wskazywał, że znowu wzrasta w niej podniecenie.

— Tam na mojem przyjęciu będzie pokój, specjalnie przygotowany do spirytystycznych doświadczeń. Ja należę do wierzących, jak ci wiadomo...

Skinąłem głową uprzejmie i wychyliłem się z łóżka, chcąc obserwować kapelmistrza. I ona siadła spokojnie, by wysłuchać muzyki. Natychmiast po skończeniu drugiego aktu Sullivan wrócił, prowadząc ze sobą niskiego, drobnego, łysiego człowieka, lat około

piećdziesięciu. Kończyli właśnie rozmowę o jakiejś sprawie, za sceną związanej.

— Smart, pozwól, że ci przedstawię mego krewnego, Karola Foster Karolu — Sir Cyryl Smart.

Zdziwiłem się zrazu, że człowiek tak sławny, może być tak nieznaczącym z pozoru. Ze spojrzenia jego jednak można było wyczuć, że to inteligentny o niezwyklej pozioimie. Zrazu mówił mało i zwracał się przedewszystkiem do żony mego kuzyna, ale w mowie jego był jakiś spokój i jakaś siła, robiąca wrażenie. Sir Cyryl miał małe oczy i drobne na ogół rysy, przytem wąskie czoło. Jednakże dobrze zarysowana linia jego nozdrzy, wąskie, ścięte usta i kwadratowa broda, świadczyły o charakterze stanowczym i energicznym. Wyglądał znużony, zmęczony i udręczony, jednakże nie zdawał się skarżyć na swój los, lecz raczej przyjmować go z ironicznym humorem. Troski operowego sezonu i trzech innych teatralnych przedsięwzięciw ciężko na nim zaważyły, ale on ze stoizmem znosił ten ciężar.

— Co się dziś stało Alresce? — zapytał Sullivan. — Przypuszczam, że cierpi męki zazdrości.

— Alreska — odpowiedział Sir Cyryl — Alreska to najwspanialszy tenor naszych czasów, a dzisiaj śpiewa, jak śpiewak z *Varietés*. Ale to nie zazdrość tego przyczyną. Jest w Alresce coś takiego, że czasami wątpię zaczynać, czy Alreska jest w istocie artystą; on jest niezdolny do zazdrości! Znałem setki śpiewaków, a to pomiędzy nimi jedyny ptak tej barwy. Nie, to nie zazdrość!

— A więc cóż innego?

— Radbym sam wiedzieć. Zaprosił mnie dzisiaj do siebie na obiad. Wiecie, że jada o czwartej. Poszedłem naturalnie. I czy zgadniecie, czego chciał odemnie? Doprawdy, zaproponował, bym zmienił afisz dzisiejszy! Z tego poznałem, że rzeczywiście musi mu coś dolegać, gdyż jest to najskromniejszy i najuprzejmniejszy człowiek, jakiego znam i nigdy nie robi zawodu publiczności. Zapytałem go więc, czy nie ma przypadkiem chrypki, lub może czuje się chory? — Jestem zdrow zupełnie — odrzekł mi — a jednak... — urwał. — A jednak co? Myślałem, że nic z niego nie wydobędę. Potem jednak nagle powiedział mi: — Mój drogi panie Smart — rzekł — nieszczęście mi grozi. Ja to czuję. — Ot tyle powiedział. „Nieszczęście mi grozi“. „Ja to czuję“. Zabobonny jest i zabobonui są oni wszyscy. Naturalnie starałem się go uspokoić. Robiłem, co mogłem. Mówiłem, jak zwykle, że to zapewne pochodzi z wątroby. Ale mniejszy to miło skutek, niż zwykle. Bądź co bądź wyperswadowałem mu, żeby odemnie nie żądał odwołania przedstawienia.

Pani Sullivanowa wmieszała się do rozmowy.

— Czy on czasami nie kocha się w Rozie? — zapytała porywczo.

— Czy on się nie kocha w Rozie? Naturalnie, że się nie kocha, moja droga!

Żona zmierzyla męża jakimś gniewnym wzrokiem, a Sullivan rozpaczliwie strzepnął rękami.

— Czy kocha się? — powtórzyła pani Smith, czekając na odpowiedź Smarta.

— Nigdy mi to na myśl nie przyszło — odpowiedział Sir Cyryl poprostu. — Nie, myślę, że nie, z pewnością nie... A zresztą być może. Nie wiem. Ale gdyby nawet, to to nie powinno być powodem jego przygnębienia. Nawet Rozie powinno być pochwlebiać uwielbienie takiego człowieka, jakim jest Alreska. Zresztą, o ile ja wiem, zbyt mało się widywali. Za kosztowni są oboje, by często razem śpiewać mogli. Ja jeden tylko i Conried w Nowym Jorku drugi, możemy sobie pozwolić na zbyt u mieszczczenia ich razem na jednym afiszu. Zdaje mi się, że co najwyżej ze dwa czy trzy razy śpiewali razem od czasu śmierci lorda Clarenceux; tym sposobem, nawet gdyby on jej okazywał miłość, nie miała chyba jeszcze czasu odrzucić jego miłości — jak myślicie?

— Jeżeli okazywał miłość swoją Rozie — rzekła pani Smith powoli — to, czy mu odmówiła, czy nie odmówiła, zawsze to dla niego nieszczęście i tyle.

— O wy kobiety, wy kobiety! — uśmiechnął się Sullivan. — Jak wy się między sobą kochacie! Pani Smith nie raczyła nawet odpowiedzieć małżonkowi.

— A niech mi wolno będzie powiedzieć — dodała — że o ile ja wiem, to okazywał jej swą miłość.

W tej chwili urwała się rozmowa, a wtedy ja, chcąc tym wszystkim wielkościom pokazać, że i ja coś wiem, ośmieliłem się zapytać, co z całą sprawą ma wspólnego lord Clarenceux, o którego bogactwach i ekscentrycznościach wieść nawet do gazet szkockich dotarła.

— Lord Clarenceux był potajemnie zaręczony z Rozą w Wiedniu — odpowiedział Sir Cyryl. Bę-

dzie temu lat dwa i pół. Wkrótce potem umarł. Był to dla niej straszny cios. Myślałem nawet, że to przejście przyczyniło się do tego nieporozumienia, jakie zaszło między nią a mną.

— Jakżeś się to właściwie miało z tem waszem posprzecaniem się? — zapytał Sullivan. — Ja znam tylko początek, a Karol nawet tego nie zna. Nieprawdaż, Karolu?

— Nie znam — szepnąłem skromnie. — Ale to może tajemnica stanu?

— Broń Boże — odpowiedział Sir Cyryl, zwracając się do mnie. — Słyszałem Rozę po raz pierwszy w Genui. Budynek Opery tam, to jeszcze gorsza buda, niż tu, a i scena jeszcze gorsza. Roza miała lat dziewiętnaście. Naturalnie, poznałem odrazu, że będzie to kiedyś wielki los mego życia. W biegu mojej kariery odkryłem jedenaście gwiazd, ale to było słońce. Zaangażowałem ją więc odrazu i ukazała się tutaj zaraz w czerwcu. Śpiewała dwanaście razy i... to zresztą wiadomo, jaką wywołała sensację. Ofiarowałem jej wtedy dwadzieścia funtów za wieczór i była tem wprost zachwyconą. Po skończonym sezonie ofiarowałem jej po dwieście funtów za wieczór na rok następny; ale wtedy poznała się z lordem Clarenceux i odpowiedziała mi, że się namyśli. Nie chciała podpisać kontraktu. Mam zasadę „Nigdy się nie trapić“, a jednak trapiłem się. Oprócz samej sobie, mnie zresztą zawdzięczała wszystko. Pojechała do Wiednia wywiązać się z przyjętego *engagement*, a lord Clarenceux pojechał za nią. Ja też pojechałem za nimi. Widziałem się z nią i starałem się o ułożenie warunków tak, ażeby jej dogodzić. Miałem przeróżne trudności z primadonnami, już Bóg wie, ile razy... Tak, ja mam doświadczenie. Roześmiał się sarkastycznie.

— Myślałem, że będę wiedział, jak mam postępować. Zazwyczaj każda primadonna miewa albo ulubionego psa, albo ulubioną papugę. Sopranzy zwykle lubią psy, kontralt papugi. Studiowałem te miłe zwierzęta i przekonałem się, że jeśli już nie inaczej, to przez nie do pań ich trafić można. W pięciu językach umiem przemawiać do pudli, a karmić cukrem ptaki umiem, jak nikt inny. Ale Roza nie ma żadnych ulubieńców. Po tygodniowych pertraktacjach dałem za wygraną. Była grzeczna i wdzięczna za to, co dla niej uczyniłem, ale nie pozwoliła wpływać na swoje postanowienia. A poza tem wszystkim jest coś dziwnego w tej Rozie, coś, czego nie potrafiłem zgłębić. Nie jest ona dziecinna, jak większość śpiewaczek. Ma swoją upartą wolę, zupełnie tak, jak ja... słowo w słowo, tak jak ja...

Przerwał i zamyślił się.

— No i jakże ostatecznie zeszliście się znowu? — pytał ciekawie Sullivan.

— O, przez jakiś czas nie zaszło nic nowego. Śpiewała w Paryżu i Ameryce i zajęła należne sobie miejsce jako pierwsza sopranistka świata. Obszedłem się bez niej i dałem sobie radę. W tym roku wczesną wiosną przysłała do mnie swojego ajenta i oferowała mi, że zaśpiewa dziesięć razy za cenę trzech tysięcy funtów. One nie mogą obejść się bez Londynu, pani to rozumie. Dobry jest Nowy Jork, dobre jest Chicago, jeśli chodzi o pieniądze, ale jeżeli nie śpiewają w Londynie, ludzie pytają się, dlaczego? Rad byłem z tej oferty, udawałem jednak, że mi się nie spieszy. Roza ograniczała swój repertuar dotychczas do francuskich oper, to też odpowiedziałem, że Londyn nie zniesie wyłącznie francuskiego repertuaru i zaproponowałem, aby na pierwszy występ wybrała Lohengrina. Zgodziła się. Cena jest trochę wysoka, ale już się nie spierałem. Nie lubię się targować. Ma teraz lat dwadzieścia dwa, albo trzy; za parę lat zażąda pięciuset funtów za wieczór i będę musiał zapłacić.

— A jakżeż pana przywitała?

— Z tą samą chłodną grzecznością. I mniej ją rozumiem, niż kiedykolwiek.

— Ona pewnie nie jest Angielką — wtrąciłem.

— Angielką! — wykrzyknął Sir Cyryl. — Nikt nigdy nie słyszał o wielkim angielskim sopranie! Chyba, że pan zaliczy Australię do Anglii, ale Australia nie będzie panu wdzięczną. Nie! Ale to także jej tajemnica. Nikt nie wie, skąd się wzięła. Mówi równie doskonale po angielsku, jak po francusku. Włoski jej akcent jest bardzo piękny. Po niemiecku mówi płynnie, ale źle. Mówiono mi, że doskonale mówi po flamandzku — to ciekawe, ale nie wiem, czy to prawda.

— No, dobrze — rzekł Sullivan, kiwając głową — weźmy teraz gwiazdę teatralną w przeciwieństwie do operowej gwiazdy. I ta jest kapryśna i ta jest tajemnicza, ale, Bogu dzięki, przynajmniej grzeczna nie jest... przynajmniej te z teatru Liana. Z temi można mówić prosto z mostu i bez ceremonii. Tu mi się przypomina ten kostium Liny w pierwszym akcie „Mojej Królowej“. Naturalnie, będziesz chciał...